

Odrzucane fakty

24 maja 2025

„Negocjacje pełnią rolę teatru” – powiedział profesor John Mearsheimer, komentując położenie Ukrainy jako państwa w kontekście dialogu USA–Rosja. Ich celem ma być zakończenie wojny. Wojna kończy się jednak na polu bitwy, a pomysł opublikowania memorandum przez obie strony, w którym wyznaczone zostaną nowe linie granic, jest zbożnym życzeniem.

[]

Warunek proponowany przez Wołodymyra Zełenskiego, poparty przez administrację USA i czwórkę przedstawicieli Europy, o 30-dniowym bezwarunkowym zamrożeniu działań wojennych, został oceniony jednoznacznie przez Siergieja Ławrowa: „To jest stawianie wozu przed koniem. Przede wszystkim potrzebny jest traktat. Dopiero zgoda na jego zapisy przesądza podjęcie decyzji”.

John Mearsheimer przyznaje: „Przede wszystkim prezydent Zełenski nie posiada statusu osoby uprawnionej do podejmowania takich kroków. Prezydent Putin przypominał o tym wielokrotnie. Potwierdzają to nawet sami Ukraińcy. Dlatego dopiero kiedy traktat zostanie opracowany (co jest bardzo odległe, bo nie następuje z dnia na dzień), musi on być tak sformułowany, żeby obserwowane wydarzenia nie mogły powtórzyć się w postaci zamachu z roku 2014. Wtedy siły inspiрующие go doszły do władzy w drodze krwawego przewrotu. Nie odmówimy rozmów, kiedy poznamy władze mające pełną legitymację do reprezentowania Ukrainy”.

Nie jest to kategoryczna odmowa współpracy, jedynie przypomnienie stanowiska wyjściowego przy świadomości konstytucyjnych zapisów na Ukrainie. Dotyczą one zakazu rozmów pokojowych i wygaśnięcia mandatu prezydenta Wołodymyra Zełenskiego. Zełenski ma świadomość, że akceptacja warunków

rosyjskich oznaczałaby koniec jego kariery, więc zrobi wszystko, by do tego nie dopuścić.

Prof. John Mearsheimer ocenia w tej sytuacji sens upierania się przy propozycji miesięcznego zamrożenia konfliktu, argumentując: „Do znudzenia powtarzają Rosjanie już od ponad roku, że bez uzgodnienia warunków wstępnych nie ma mowy o podpisaniu umowy, ale Zełenski, Europejczycy i Amerykanie pozostają głusi, forsując zgodę na wstrzymanie ognia. Wtórą sprawą jest fakt, że Rosjanie musieliby okazać się głupcami, żeby na to się zgodzić. Rosjanie wygrywają na polu bitwy, a Ukraińcy potrzebują czasu na przegrupowanie, by wzmocnić opór przeciwko Rosjanom. Po cóż mieliby godzić się na coś takiego? Ławrow tłumaczył to wielokrotnie i powtarza do znudzenia. Porozumienie pokojowe na uzgodnionych warunkach jest potrzebą pierwotną. Jest to w pełni zasadne, ale nonsens powtarzany jest mimo wszystko z chęcią zyskania publicznego poklasku dla waleczności. To sytuacja frontowa determinuje rozwiązanie”.

Potwierdzeniem zasadności tej interpretacji faktów jest wypowiedź amerykańskiego żołnierza (operatora dronów), który walczył po stronie rosyjskiej przez 18 miesięcy. Zwrócił on uwagę, że Rosjanie nie mają żadnego problemu z uzupełnianiem strat wojska na froncie przy zapewnieniu żołnierzom 30-dniowego urlopu na powrót do domu, gdzie mogą robić, co chcą. Jednostki podlegają stałej rotacji bez zmniejszenia liczebności oddziałów. Gwarantuje to gotowość żołnierza do wykonania zadań, w przeciwieństwie do stopnia wyczerpania żołnierzy ukraińskich. Rotacja jest tam nieznana, a powszechnie stosowane ściąganie ludzi siłą z ulic nie zapowiada ich skuteczności na froncie. Dysproporcja jakościowa i ilościowa między wojskami nie jest w stanie zachwiać bilansem faktycznym.

Rosjanie powoływali skutecznie 30–40 tysięcy żołnierzy miesięcznie, poddając ich szkoleniu przez ostatnie dwa lata. Do wojny z Ukrainą angażują około 700 000 ludzi. Ukraińcy, przy najbardziej optymistycznych założeniach, mogą dysponować

250 000 źle wyszkolonych ludzi. Im nie udziela się urlopów, chyba że zostaną ranni. Większość z nich jest zwyczajnie wycieńczona. Przy tym obrazie sytuacji na froncie USA dystansują się od tej wojny coraz bardziej. Donald Trump zapowiedział, że nie zamierza prosić Kongresu o kolejne środki pomocowe dla Ukrainy. Na to nie stać też Europejczyków. Przesądza to los Ukrainy, a rodzi konsternację wśród wielu obserwatorów wojennego paradoksu, w którym inspirator wojny przybiera postać mediatora.

Zapytany w Kongresie Marco Rubio – sekretarz stanu USA – o to, czy będzie starał się o kolejne transze pomocy dla Ukrainy, odparł: „Nie jest to moją decyzją, bo leży ona w kompetencji Kongresu. Wiem, że zabiegają oni o Patriots – systemy obrony przeciwlotniczej, której, szczerze mówiąc, nie mamy. Współpracujemy z naszymi sojusznikami w NATO, ale oni mają tylko parę baterii, którymi mogą pomóc bronić przestrzeń powietrzną, na przykład Kijowa. Zachęcamy partnerów do tego wsparcia w drodze dostaw, ale oni również nie chcą wyzbyć się tych systemów”.

„Zniknęło 61 miliardów dolarów od maja 2024 roku i nie ma sprzętu w ilości minimalnej na potrzeby własne – to stan militarny Zachodu” – konkluduje Daniel Davis, emerytowany pułkownik armii USA. Podobnie stan rzeczy ocenił niedawno Emmanuel Macron – magazyny świecą pustkami. Deklaracje ochoczej „koalicji dobrej woli” miały wyręczyć Amerykę w czymś, co jest nierealne.

Prezydentura Joe Bidena, zdominowana narracją o wielkiej wygranej sojuszu, zaczyna mieć postać bliższą rejterady. Może nie tak spektakularnej jak w Afganistanie, ale pełzającej. W porównaniu z potencjałem przemysłu zbrojeniowego i stanem gospodarczym Rosji (pomimo sankcji), przewaga Rosji nad Ukrainą jest bezsporna.

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: WolneMedia.net